

Demokracja, pacyfizm, przemoc

14 czerwca 2014

Historia może nauczyć nas, że wszelkie przewidywania przyszłości są warte funta kłaków, a posiadany bagaż doświadczeń wcale nas nie czyni mądrzejszymi. Z obawą zerkamy na wschód, słusznie podejrzewając tak wielkie zapętlenie problemów grożących konsekwencjami trudnymi do opanowania.

Wojna jest złem samym w sobie, nieszczęścia jakie rodzi nie są rekompensowane owocami zwycięstwa. Z wojny wychodzi się, jeśli nie fizycznie to moralnie, okaleczonym... Nie są to kontestacje pacyfisty z początku XXI noszącego w sercu pamięć o nieszczęściach XX wieku. Przytoczona myśl towarzyszyła reprezentantom cywilizowanych państw, którzy – odpowiadając na inicjatywę Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrusi Mikołaja II – złożyli swoje podpisy pod zawartymi 18 października 1907 r. konwencjami haskimi. Mam słabość do monarchów więc z rozkoszą czytam tytuły sygnatariuszy: Cesarz Niemiec i Król Prus, Król Belgów, Król Portugalii i Algawrów, Szach Persji, Król Sijamu, Książę Nassau, Król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii i Terytoriów Zamorskich Brytyjskich, Cesarz Austrii, Król Czech i Apostolski Król Węgier...

Jeszcze bardziej anachronicznie brzmiały słowa konwencji. „poszukując sposobów zachowania pokoju i zapobieżenia zbrojnym starciom pomiędzy narodami, ważnem jest jednocześnie zająć się tym wypadkiem, gdy zwrócenie się do oręża nastąpiłoby wskutek wydarzeń, których ich usiłowania nie mogłoby odwrócić; ożywione pragnieniem służenia i w tej ostatecznej ewentualności interesom ludzkości i wzrastającym wymaganiom cywilizacji...”. Można było dodać: pamiętając plac wielkiej rzeźni jaką było pole bitwy pod Solferino, Getysburgiem lub Sewastopolem... słysząc jeszcze krzyki gwałconych kobiet, płacz dzieci, widząc obrócone w ruinę dziedzictwo kultury... Z tych względów królowie i prezydenci uznali, że konieczne jest

ucywilizowanie zła jakim jest wojna.

Nie wolno więc było na wojnie:

- „a) używać trucizny lub broni zatrutej;
- b) zabijać albo ranić zdradziecko osoby, należące do ludności lub do wojsk nieprzyjaciela;
- c) zabijać lub zadawać rany nieprzyjacielowi, który złożył broń i, nie mając już środków obrony, zdał się na łaskę;
- d) oświadczać, że nikomu nie będzie darowane życie;
- e) używać broni, pocisków lub środków, mogących zadać zbyteczne cierpienia;
- f) bezprawnie używać flagi parlamentarnej, narodowej, oznak wojskowych i uniformów nieprzyjaciela, jak również oznak odróżniających, ustanowionych przez konwencję genewską;
- g) niszczyć lub zagarniać własność nieprzyjaciela, oprócz wypadków, gdy takiego zniszczenia lub zagarnięcia wymaga konieczność wojenna;
- h) ogłaszać za wygasłe, zawieszone lub nie podpadające osądzeniu prawa i roszczenia obywateli strony przeciwnej.(...)

Wzbronione jest atakowanie lub bombardowanie w jakibądź sposób bezbronnych wsi, domów mieszkalnych i budowli(...) Podczas oblężeń i bombardowań należy zastosować wszelkie niezbędne środki, ażeby w miarę możliwości oszczędzone zostały świątynie, gmachy, służące celom nauki, sztuki i dobroczynności, pomniki historyczne, szpitale oraz miejsca, gdzie zgromadzeni są chorzy i ranni, pod warunkiem, ażeby te gmachy i miejsca nie służyły jednocześnie celom wojennym. (...) Podczas okupacji danego terenu; Honor i prawa rodzinne, życie jednostek i własność prywatna, jak również przekonania religijne i wykonywanie obrządków religijnych, winny być uszanowane.(...) Własność prywatna nie podlega konfiskacie...”

Konwencje haskie mogły i powinny być traktowane jako dorobek ludzkości, na równi z deklaracją praw człowieka. I choć jako Polak powinien być rusofobem, nie obraziłbym się, gdyby Cesarz Mikołaj II za to dzieło otrzymał – zamiast kuli od Czeka – Pokojową Nagrodę Nobla...

Sęk jednak w tym, że to co wzniośle i trafnie określono w Hadze odstrzelone zostało 7 lat później w Sarajewie. Takie fatum losu... bo wojny nikt nie chciał, a jak już dopuszczano przypadki nie do uniknięcia, przyjmowano, że będą one ucywilizowane: bez obozów koncentracyjnych, palenia wsi, bombardowania miast, rozstrzeliwania zakładników... To, że w Sarajewie zabito Arcyksięcia było zdarzeniem smutnym, lecz nie nadzwyczajnym. Zawód Króla był wielce ryzykowny, strzelano do nich jak do kaczek i świat się do tego przyzwyczaił. Prawdziwym powodem wybuchu I wojny światowej był strach przed przyszłością. Austria bała się, że serbska dywersja doprowadzi do rozpadu wielonarodowego państwa; Niemcy, że Rosja wyprzedzi je gospodarczo i tym samym wygra rywalizację o dominację nad Bosforem; Anglia, że Niemcy dysponując silną flotą upomną się o własne imperium kolonialne... Każdy miał powody by podejrzewać każdego i tym samym uznawał za słuszone wykonanie ataku prewencyjnego by skutecznie chronić własne interesy.

Strach rodzi nienawiść (opisaną jako patriotyzm), polityka wojenna przekazuje władzę generałom, którzy wyżej niż prawo cenią skuteczność stosowania przemocy. Wojny nie da się ucywilizować; zasada skuteczności podpowiada stosowanie terroru. Rozstrzelamy 100 zakładników, to nie będą partyzanci strzelać w plecy naszym żołnierzom, zbombardujmy kilka miast to rząd przeciwnika poprosi o łagodne warunki kapitulacji...

Skuteczność wygrywa z cywilizowaniem; przemocy nie da się ograniczyć papierowymi zapisami. Wszystko ma swoją dynamikę. Jeśli dziś, z bezpiecznej odległości ktoś wzywa rząd ukraiński do stanowczej rozprawy z separatystami, to oznacza brak wyobraźni... Bez względu na racje formalne czy moralne rozjechanie czołgami zbuntowanego miasta, strzelanie do „żywej

tarczy" nieuzbrojonego tłumu; ta przemoc wyzwolić może otwartą wojnę domową, z wszelkimi złymi konsekwencjami takiej wojny. To jest stąpanie po cienkim lodzie; błędem kardynalnym jest brak reakcji, złem reakcja nadużywająca przemoc... Bądź mądry i wybierz dobrze...

Gdyby było tak jak marzył w 1907 r Car Mikołaj II... Spór o Krym mógłby być przedmiotem sporu rozstrzyganego przez Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy, tak jak niegdyś rozstrzygano spór między Galicją a Węgrami o Morskie Oko. Trybunał ważyłby racje wynikające z woli mieszkańców, praw historycznych, względów gospodarczych itd. itp. Być może racja przyznana zostałaby Rosji, wówczas za utraconą własność państwo ukraińskie otrzymywałoby stosowna rekompensatę; a każdy mieszkaniec Krymu specjalną, gwarantowaną umową międzynarodową, gwarancje zachowania dotychczasowych praw i własności. Spory terytorialne między państwami są, podobnie jak spory o miadzę między gospodarzami w Świętokrzyskim, bardzo trudne do rozstrzygania; trudne, ale możliwe...W przyzwoitej cywilizacji nie ma spraw spornych, których nie da się załatwić w sposób nie wymagający użycia przemocy; droga dobrowolnie przyjętego lub narzuconego przez arbitra kompromisu. Przesądem, narzuconym przez patriotyczne mity, jest że są „ziemskie wartości”, których koniecznie musimy bronić lub wydzierać szablą.

Prawo, także międzynarodowe, działa wtedy, gdy jest akceptowane i przestrzegane. Konwencje haskie były dobrym prawem... i co z tego. Musi istnieć powszechna wola egzekwowania międzynarodowych porozumień. Państwo, które narusza konwencje musi być karane, przynajmniej czasowym wykluczeniem z kręgu międzynarodowej współpracy i sankcjami ekonomicznymi. Postęp techniczny idzie w naszych czasach w parze z regresem moralnym. Konieczne jest stałe monitorowanie i uzupełnienie podstawowych konwencji ograniczających i cywilizujących konflikty zbrojne. Kilka lat temu przydatne było pytanie: czy atak „hakerski” jest agresją wojenną ? Dziś mamy jeszcze

gorszy problem: czy używanie ludności cywilnej, nawet za jej dobrowolnym przyzwoleniem, jako „żywych tarcz” uzbrojonych oddziałów dywersyjnych – jest zbrodnią wojenną... Jak formalnie opisać casus takiej zbrodni, jak stworzyć ponadnarodowe procedury ścigania sprawców i doprowadzania do ich osądzenia ?

Prawo do pokojowej demonstracji jest prawem bezwzględnych; wynika z tego także prawo do działań „non violence” mających nawet na celu zmiany ustroju lub istniejących granic państw. Nie można odmówić mieszkańcowi Krymu czy Doniecka prawa podejmowania działań „non violence” w celu przyłączenia tych ziem do Rosji; tak jak nie można zabronić Baskowi pokojowej walki o suwerenność czy Węgrowi z Siedmiogrodu marzeń o powrocie Wielkich Węgier. Bez względu na to, czy uznajemy dane racje za słuszne lub niesłuszne, musimy akceptować dopuszczalność „pokojowych rewolucji”, bo one są częścią wolności obywatelskich. Ale musi także istnieć skuteczny system, oparty na międzynarodowych porozumieniach, pozwalających natychmiast podejmować interwencję tam, gdzie pokojowy protest zmienia się w krwawą rewoltę. System interweniujący przeciw przemocy; bez względu na subiektywną ocenę racji stron sporu... Jak by to nie brzmiało absurdalnie: skoro złem jest wojna, musimy wymyślić legalny mechanizm skutecznego zapobiegania wojnie nawet za pomocą przemocy... Przykra sprawa, ale prawo bez policji i więzień nie działa.

Sto lat nas dzieli od wybuchu absurdalnej i zbrodniczej I wojny światowej. Czy po tych doświadczeniach wojennych XX wieku, jesteśmy mądrzejsi? A może tylko nam się tak wydaje, może przyzwyczajeni do życia w warunkach pokoju, wojnę uznajemy za abstrakcję nas nie dotyczącą... Może jesteśmy na tym samym etapie na jakim była elita cywilizowanego świata, wierząca w 1907 r w siłę podpisanych konwencji...

Kaj my som, cheba nad Odrom i Nysom...

Autor: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)